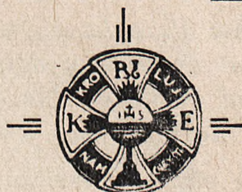
Rok V Tarnów, dnia 12 grudnia 1937 r. Nr 50

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK



dla DZIECI

Malował Budiński.

Boli ząb...

Wuj Jasiowi
dał na zeszyt.
Lecz ten tak
lubił karmelki,
że cichaczem
popod wieczór
wyrwał z domu
po cukierki!

Kupił aż funt!
Je, co może
już na drodze
od Ciepielki.
Nagle go ząb
jak nie szarpnie!
(Był wrażliwy
na ziąb wszelki).

— Boli, synku?
A gdzież zeszyt?
O, za takie
złe figielki
trza na zęba
teraz kupić
lekarstwo za
te cukierki!

r.

Niepokalanie Poczęta

Niechaj się pola wybielą,
niechaj się drzewa oszronią,
gwiazd pozłociste łańcuchy
niech na niebiosach zadzwonią.

Niech cisza się szerzy po świecie.
Niech wszystkie umilkną dźwięki,
tylko szept modlitewny
niech płynie do Naszej Panienki,
Niepokalanie Poczętej.

A Ona, Pani Przeczysta,
nad światem rozmodlonym
zaświeci perłą Jutrzenki
i słońcem swej korony.

I dłonie rozłoży święte
i błogosławić nam będzie.
Na skrzydłach anielskich Posłów
przyśle nam Swoje orędzie.

Z ciszy błękitem ukołysanej
niech płynie rzewna pieśń ziemi
do Marii Panny Niepokalanej,
Najświętszej między świętymi.

Niechaj się pola wybielą,
niechaj się drzewa oszronią.
Dzień Marii się zaczyna,
niech gwiazdy na Mszę dzwonią.

Irena Breza.

Tydzień „Milicji Niepokalanej“

„Milicja Niepokalanej“ jest to stowarzyszenie religijne, które rozszerza cześć i miłość do Najśw. Marii Panny, aby przez to ludzie miłowali coraz więcej Pana Jezusa, a grzesznicy nawracali się

Milicję Niepokalanej założyli OO. Franciszkanie w Rzymie w r. 1917. Stolica Apostolska zatwierdziła ją w r. 1922, a Papież Pius XI obdarzył w r. 1926 licznymi odpustami. W Polsce rozwija się od roku 1919, a głównym jej ośrodkiem - centralą jest zakon OO. Franciszkanów w Niepokalanowie koło Warszawy.

Milicja Niepokalanej czyli „wojsko“ Najśw. Marii Panny liczy dziś 600.000 członków. W dniach od 1 do 8 grudnia odbył się „Tydzień Milicji Niepokalanej“, w którym zapisywali się dalsi członkowie.

Milicja Niepokalanej wyrabia w dzieciach czyste serduszka na wzór Niepokalanej Matki Bożej, dlatego winnyście jak najliczniej do niej należeć. r.

W grudniu

wszyscy rycerze i rycerki modlą się codziennie w intencji miesięcznej o liczne powołania kapłańskie —

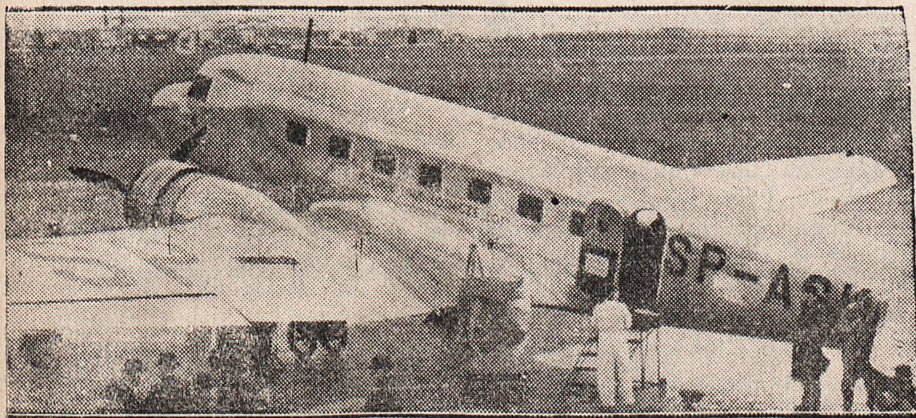
„*aby Ojciec niebieski posłał robotników na żniwo Swoje*“.

Z parafii otfinowskiej

Dzieci szkolne z całej parafii zebrały na Misje katolickie 23·29 zł., a najwięcej dzieci ze szkoły otfinowskiej (10·29 zł.).

Oby ich ofiarność rychło znalazła naśladowców!

Katastrofa polskiego samolotu



W listopadzie polski samolot „Douglas“ (na fotografii), lecący z Aten (w Grecji) do Bukaresztu (w Rumunii) rozbił się wśród mgły i wichury śnieżnej w górach Bałkańskich o szczyt Pirym, wysoki na 2 600 m w Bułgarii. W katastrofie zginęło 3 pasażerów, znajdujących się na pokładzie i cała załoga: pilot Tad. Dmoszyński, M. Winnik radiomechanik i R. Walentukiewicz mechanik. Szczątki samolotu znaleziono po 4 dniach poszukiwań.

Jeden z uczestników grupy ratowniczej tak opowiada o ich odnalezieniu:

„Ziąb straszny. Musimy iść grupami po kilku z obawy, aby kto nie zamarzł. Po trzech godzinach zatrzymaliśmy się, ażeby natrzeć śniegiem psa, który był z nami i zaczął zamarzać. Przez lornetkę obejrzałem dokładnie okolicę. U szczytu, zwanego Mozgowicki Rit zauważyłem jakby gruby pień drzewa wystający z śniegu. Znam dokładnie Pirym i pień u szczytu wydał mi się nowym.

Udaliśmy się więc w tym kierunku. Warstwa śnieżna coraz grubsza: 1·20 m., 1·50, 1·80. Co chwila musimy jeden drugiego wyciągać z zasp i niewidocznych dołów. Po pewnym czasie rozpoznaliśmy szczątki samolotu. Droga staje się coraz trudniejsza. Ostatnie kilkaset metrów pełzamy po śniegu. Doszliśmy wreszcie do skrzydła samolotu.

Zatrzymaliśmy się, zdjęliśmy czapki i daliśmy 30 strzałów. To był nasz hołd bohaterom powietrznym, braciom, których legendarny nasz groźny Pirym utulił do wiecznego snu.

Skrzydło znajdowało się 50 kroków od skały, o którą uderzył samolot. Na przestrzeni 300—400 metrów rozrzucone szczątki maszyny i ciał ludzkich, kawałek palta, pudełko papierosów opalone. Dalej kupka listów, opalona flaga samolotu itd.“

Zwłoki ofiar tej katastrofy zostaną przewiezione do Polski.



Strachy w izbie

W małym domku na górce mieszkała rodzina Marysi. Tatuś chodził na zarobek do ludzi do młocki, a mamusia sama krzątała się koło gospodarstwa. W izbie zaś Marysia zabawiała zwykle małego Stasia, który leżał w kołysce.

Jednego wieczora wyśpiewała mu już wszystkie prawie piosenki, jakich nauczyła się w szkole, a braciszek jeszcze nie usypiał. Zaczęła więc nucić tę najciekawszą o piesku:

Pojechał pieseczek
po drzewo do boru,
powrócił niebawem,
ale bez humoru.
Siekierkę mu wzięto,
ogonek obcięto,
pamiętaj, pieseczku,
że w niedzielę święto!

Umilkła, bo Staś już zasnął. W izbie robiło się mroczno; Marysi oczka zaczęły się kleić, przytuliła więc główkę do poduszki... Nagle usłyszała jakieś pukanie w ścianę.

— Pewnie strachy! Mamo, mamo — wołała, wybiegając z izby, w chałupie strach siedzi. Tak jakby młotkiem walił w ścianę!

— I, zdawało ci się chyba. Strachów przecie nie ma. Idź do izby i nie bój się nic!

Ale Marysia rozpłakała się, więc mamusia zostawiła robotę i zapaliła światło w mieszkaniu. Wkrótce wrócił tatuś i Marysia już się nic nie bała.

— Może mi się zdawało — myślała — bo teraz nic w ścianę nie puka.

Skoro tylko jednak położyli się spać, kołatanie rozpoczęło się na nowo.

Tym razem usłyszała i mamusia. Dziewczynka głowę nakryła kołdrą i z trudem zasnęła.

Nazajutrz była niedziela. Po nabożeństwie zatrzymały się kobiety chwilę przed kościołem, by opowiedzieć sobie nowiny.

— Kołace coś u nas w ścianę — rzekła matka Marysi. — Nie wiem, czy to nie znak jaki. Może przed nieszczęściem...

Kobiety współczuły, potem rozgadały się o strachach. i aż do chałup o nich rozmawiały.

W wieczór tatuś czytał gazetę, Marysia już uśpiła Stasia, gdy w ścianę zaczęło pukać.

— Tatusiu, słyszysz? Coś w ścianę kołace... Ja się boję...

— To już od wczoraj — dodała mamusia. Co to może być?

Ale tatuś wcale się nie bał. Tylko roześmiał się ze strachów, wziął siekierkę i odchylił deskę, pod którą coś pukało. Potem oglądnął dobrze ścianę przy pomocy latarki.

— Jest, Marysiu, strach! — Widzisz go?

I Marysia zobaczyła z mamusią małego owada — żuczka, schowanego w drzewie, zwanego kołatkiem.

— Ale czym on tak pukał?

— Głową. Uderzał nią o drzewo i toczył, to znaczy psuł nam ścianę.

Roześmiali się wszyscy, że takie małe stworzonko napędziło tyle strachu, a tatuś wyrzucił kołatka za okno.

— Teraz będzie spokój — rzekł do córeczki — i nie bój się już strachów. Sama się przekonałaś, że nie ma ich na świecie. *M. W.*